

Zbigniew męczennik, chorobą uświęcony

Dlaczego Ziobrze nie „życzę zdrowia”

ETYKA BEZBOŻNA

Po dłuższych rozważaniach, czy Zbigniew Ziobro jest chory, generalnie uznaliśmy, że jest. Na takiego bowiem wyglądamy, a w tych sprawach pozory (czyli właśnie wygląd) raczej nie mylą. Dziś natomiast dowiadujemy się, że mu się pogorszyło, a to w wyniku brutalnych przesłuchań jego nieruchomości. Że niby tak się zdenerwował. Koledy Ziobry rzucają takie oszczerstwa, bo po prostu nie wiedzą, że to podłość. Nie wychowano ich, to i nie widzą. Niewiele zresztą wskórają, bo publika raczej pamięta, że akurat dla Ziobry wjazdy z futurniami o szóstej rano to taka nowa fajna etykieta, przeto żadne tam „miękkiszonowe” przesłuchania nie mogą na nim robić większego wrażenia. Jeśli jego stan się pogorszył, to z powodu postępu choroby, a nie stresu poprzekłanianego. Zapewne jednak faktycznie z Ziobrą jest źle. A skoro tak, to rodzi się pytanie, czy ewentualna śmiertelna choroba daje mu immunitet i jak daleko ten immunitet sięga. Czy „wypadka” ciągłego chorego na przesłuchania i w ogóle o cokolwiek oskarżać? Czy może trzeba uczynić wszystko, aby żadne stresy nie utrudniały mu leczenia, a tym samym zapewnić mu spokój? A może to Pan Bóg teraz wzięty sprawy w swoje ręce, a człowiek powinien się w pokorze cofnąć przed tą bożą interwencją?

Z góry odpowiem, że nie ma rady – jeśli choroba jest śmiertelna, chory ma spokój od prokuratora. A jeśli choroba jest przewlekła, a chory jest chodzący, to sprawa przeciw niemu się toczy normalnym trybem, łącznie z przesłuchaniami. Nie zmienia to faktu, że choroba pomaga złoczyńcy i jego sytuację procesową bardzo poprawia. Nikt bowiem nie chce uchodzić za dręczyciela kogoś, kto ciężko choruje. Odpowiedź jest więc raczej prosta, lecz warto wiedzieć, jak doszło do tego, że chory, nawet będący jawnym i notorycznym złoczyńcą, ma przed obliczem prawa takie firy. A sprawa ma długą i krętą historię.

Zaczniemy od epoki żelaza albo i miedzi. Otóż choroba to była rzecz

święta, a co najmniej niepewna. Jak się choremu narazisz, to może się zarazić? W końcu jakiś zły duch w niego musiał wleźć, a jak się ten duch zdenerwuje, to może na mnie przeskoczyć? Lepiej więc trzymać się od chorych na dystans i nie wchodzić im w drogę. Tak ludzie myśleli w słusznie minionych czasach plemiennych. W średniowieczu (również minionym, choć jakby nie wszędzie i nie do końca), stosunek do chorych z czasem zmienił się z łękiego na litościwy. Choremu trzeba współczuć i otaczać opieką. Musimy przyznać chrześcijaństwu, że przyczyniło się do upowszechnienia się tego podejścia, jakkolwiek znane było już wcześniej i nie tylko w naszej części świata.

Ostatnio jednak z chorymi zrobiło się jeszcze inaczej. Współczuć już nie można, bo w naszej godnościowej moralności współczucie pachnie protekcyjnością i wyższością (mianowicie współczującego nad „współczutym”). Dlatego osoby chore już nie „zasługują na współczucie”, ale „mają prawo do wsparcia”. A jako że wszyscy jesteśmy równi, zaś „zdrowie jest najważniejsze”, to w rezultacie wychodzi na to, że ten sam opiekunco-solidarnościowy stosunek należy mieć do każdego chorego, niezależnie od tego, kim jest jako człowiek. Tak samo jak lekarz, który powinien z równym zaangażowaniem leczyć papieża i pedofila, również zwykły, nielekarSKI zurek musi „zdrowia życzyć” każdemu, kto choruje, nawet swemu wrogowi.

Zdrowie jest ponad wszystko, więc gdy kto chory, to wszystko inne idzie w ką. Na przykład przestępstwa. Nie wypada zajmować się takimi drobiazgami, jak nadużycie władzy, represje i złodziejstwo, w obliczu tragedii choroby. Żądania sprawiedliwości są niczym wobec nakazu, by choremu życzyć zdrowia. Jest to dziś tak silne tabu, że doprawdy trudno znaleźć kogokolwiek, kto w sytuacjach publicznych wypowiedzi o chorującym złoczyń-

cy nie zaczynał od życzeń rychłego powrotu do zdrowia.

Ja daruję sobie życzenia zdrowia dla Zbigniewa Ziobry, a on z pewnością nie to wybaczy. Nie nie poradzę na to, że

w naszej kulturze wsadzanie do więzienia osób ciężko chorych uważane jest za okrucieństwo i torturę. W zasadzie sam tak uważam. Nie przeszkadza mi to jednakże powiedzieć głośno: Szkoda, że tak wyszło!

Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, a Zbigniew Ziobro – jeśli faktycznie jest śmiertelnie chory – nie będzie pierwszym ani ostatnim, który z jakichś powodów uniknie kary. Wymiar sprawiedliwości jest narzędziem wyborczym, działającym tylko czasami, a w dodatku dość topornie. Nawet, gdy czuwa nad nim sam minister Bodnar. Wszystko, co od nas zależy, jest na ludzką miarę. A reszta, cóż, zrządzenie albo przypadek. Trzeba się z tym pogodzić, jak ze wszystkim, na co nie mamy wpływu.

Z jednym wszak pogodzić się nie mogę: z próbami uświęcania złoczyńcy z powodu jego choroby. Nikt nie staje się lepszą istotą z racji tego, że „walczy z chorobą”. Nikt nie zasługuje z tego powodu na żadną dodatkową porcję szacunku. Zasługuje co najwyżej na pewną oględność. Możemy Zbigniewa Ziobrę i jego czyny zostawić w spokoju, lecz nie wolno nam się godzić z heroizacją tej postaci. Tym bardziej, że jego „heroiczność” ma uświęcać nie tylko jego grzechy, lecz również jego koleśków, którzy dziś patetyzują jego chorowanie.

JAN HARTMAN

Portfele

Szukam, szukam i nie mogę znaleźć: jak towarzysze europosłowie pomagają społeczeństwu.

Przed zbliżającymi się wyborami do europarlamentu lewica nie ma w Polsce dobrych notowań. Pewnie dlatego, że wyborcy widzą rażącą sprzeczność między słowami i czynami jej polityków – co m.in. jest zasługą towarzysza „demokraty” Włodzimierza Czarzastego, towarzysza „sprawdomównego kamienicznika” Roberta Biedronia i towarzysza „lewaka z atestem” Adriana Zandberga. Nic dziwnie się, że wielu uznaje ich słowa za ściemę, która ma ułatwić osiągnięcie rzeczywistych celów. A jak jest ze zgodnością słów i czynów w przypadku lewicowych europosłów i kandydatów na europosłów?

Ninjawie sprawiedliwości społecznej

Uważam, że w oczach Polaków najważniejszym aspektem nadchodzących wyborów do europarlamentu jest wchodząca w grę kasa. Na czysto chodzi, z grubszą, o kilka do kilkunastu milionów złotych na lewicową twarz. „Na czysto”, to znaczy po odliczeniu kosztów w rodzaju przejazdów i przelotów, wypaszonego hotelu, *foie gras landais* w brusselskiej restauracji, utrzymania biura poselskiego, asystentek itd. Wszystko zależy od czasu trwania służby Polakom w Strasburgu i Brukseli. Może to być tylko jedna pięcioletnia kadencja – jak w przypadku eksperta od bon motów tow. Leszka Millera

– lub pięć kadencji, jak w przypadku mającego mniejsze branie w „nareszcie wolnych mediach” tow. Bogusława Liberadzkiego. Nie bez znaczenia jest i to, że te dochody nie są w Polsce opodatkowane. W dodatku europosłowie nie wyklucza innych cech. Na przykład tow. Markowi Belce – skądinąd w latach 2003–2004 lewicowemu, a jakże, namiestnikowi Iraku z nadania okupantów – potrafi wpaść w ten sposób ponad 100 tys. euro rocznie. Nic ulęga wątpliwości, że w Polsce walka o sprawiedliwość społeczną jest nareszcie godnie opłacana, co uważam za wielkie (jedyne?) osiągnięcie lewicy po 1989 r.

Myślę, że wyborcy chcieliby wiedzieć, na co europosłowie przeznaczają swoje ciężko zapracowane miliony. Koniec końców to z podatków wpłacanych do unijnego budżetu w formie składki – a podatnicy (nieestety, także ci lewicowi) są zwykle ciekawi, na co idą ich pieniądze.

Osobiście nie pytałbym o to np. pana Ryszarda Czarneckiego z Prawa i Sprawiedliwości, bo nie ogłasza się on rycerzem ninjawie sprawiedliwości społecznej. W przypadku lewicy w grę wchodzi jednak samowolność i zawodowo obróbki ubogich i wykluczonych, którzy od lat twierdzą, że serce mają tam, gdzie wielu innych trzyma portfel, czyli po lewej stronie. Nie powinni zatem przedkładać prawa do prywatności ponad prawo ich wyborców do informacji. Wię-

Ściąga dla sejmowej komisji nadzwyczajnej.

Mniej więcej co sześć lat – jeżeli to dobrze wylizyłem – parlamentarzyści stają zawsze przed tym samym problemem. Byłoby to naprawdę irytujące, gdyby byli to za każdym razem ci sami parlamentarzyści. Można by jednak oczekiwać, że młodzi parlamentarzyści zapoznają się z dorobkiem myślowym ojców parlamentarzyistów, aby pewnych prac koncepcyjnych nie powtarzać od początku. Nie siląc się na wyważenie otwartych drzwi. W kwietniu powołano nadzwyczajną komisję sejmową do sprawy: skrobać, czy nie skrobać, kiedy wolno skrobać i kogo wolno skrobać, a kogo wyskrobać. Komisja jest nadzwyczajna – to pewnie aby podkreślić rangę skrobania – chociaż deputowani są zwyczajni, znaczy niedouczeni. To nie wroży jakiegos przelotów.

Wyrodna matka natura

Spróbujmy zatem popchnąć sprawę do przodu, dostarczając wybrańcom narodu paliwa do przemyślenia, co może wreszcie spowoduje zmianę paradygmatów nie tylko u stanowiących prawa, ale i im poddanych.

Po pierwsze zatem, problem aborcji wiąże się z kwestią początku życia, czy to jest w chwili wyjścia z macicy, czy kiedy formuje się zygota, a może jeszcze wcześniej? Cóż, urodzone dziecko to też jakby taki pół człowiek albo ćwircić człowiek, bo przecież

nazwanie tej obranej larwy człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu uwłaczałoby człowieczeństwu.

Po wtóre, środowiska zwane pro-life stoją na stanowisku, że nie wolno przerywać ciągu życia, bo Bóg tak chce. To jest zdrowo wbrew naszemu doświadczeniu, z którego wynika, że Pan Bóg na masową skalę niszczy osobniczo większą od Holokaustu. Nie mówię tylko o tym, że każdy żywy organizm znajdujący się teraz, w tej chwili, na tej planecie, będzie martwy, 8 mld żyjących obecnie ludzi umrze. Cóż to za absurdalne marnotrawstwo!

Chodzi mi też o to, że matka natura w całej swojej mądrości tworzy to życie w nadmiarze. Z obraźliwą rozrzutnością. 200 mln plemników jest w jednym wytrysku. Przeciętny mężczyzna w ciągu życia produkuje blisko 530 mld plemników! Organizm kobiety w trakcie swojego życia wyprodukuje 500 komórek jajowych zdolnych do zapłodnienia. 99,96 proc. tego przychówku umrze przed narodzeniem w podspodkach i tamponach.

Spojrzmy na drzewa: 7 tys. orzechów na jednym, 10 tys. żołędzi na dębie oraz 5 tys. kasztanów na kasztanowcu. Każdy z tych owoców mógłby być początkiem życia nowej rośliny, ale większość nie będzie. Zgniją, zanim wykiełkują. Jakież to barbarzyństwo, bezczystość. Pogarda natury wobec jej najważniejszego produktu, jakim jest materia ożywiająca.

po lewej stronie?

cej – można, jak sądzę, oczekiwać, że będą skłonni dzielić się materialnym sukcesem z tymi, którzy mieli w życiu mniej szczęścia. Nie na darmo chyba członkowie Razem z właściwym ich wickowi pożytecznym zapalem skandują na ulicznych demonstracjach: „Solidarność naszą bronią!”.

Stolik niewywrócony

Krótko mówiąc, mnie również dręczyła naiwność, ba, głupie, wątpliwości. Czy słowa lewicowych europosłów zgadzają się z ich czynami?

W kadencji 2019–2024 chodzi o Marka Bała, Marka Belkę, Roberta Biedronia, Włodzimierza Cimoszewicza, Łukasza Kohutę, Bogusława Liberadzkiego, Leszka Millera.

Jak to jest w praktyce z tymi sercami po lewej stronie? Po konkretnych: jakie domy dziecka wsparli ci już „zarobieni” multimilionerzy, z własnego nadania rzeczniczy słabych i najsłabszych? Za ile ciepłych posiłków w niedogówniach dla bezdomnych zapłacili? Może być, że utworzywszy stosowny fundusz, finansują stypendia zdolnym uczniom z popegeerowskich wsi pod Góldapią, a ja o tym po prostu nie wiem? A może pomagają hospicjom? Jeśli nie, to pewnie czynili przynajmniej z części zarobku na rzecz mediów i think tanków bliskich partiom, które wysłały ich w to dziwne i piękne miejsce, jakim jest europarlament? Przegląd najchętniej zacząłbym od tow. Biedronia (tego od kolekcji mieszań i zapowiedzianej, a potem odwołanej, rezygnacji z euromandatu).

Coś podpowiada mi, że Polacy doceniliby stosowne wyznania towarzyszy, wrosłyby notowania lewicy w sondażach i motywacja do pracy leniwego aktywisty.

Oczywiście, interesuję mnie również przystępująca do tegorocznych eurowyborów kolejna kohorta „wraż-

liwych społecznie” nowych i starych kandydatów na multimilionerów z Nowej Lewicy i z Razem. Na przykład: na cóż też ewentualną eurokaskę planuje przeznaczyć startujący ze Śląska razemita Maciej Koniczny, którego zapamiętałem jako praktykującego znawcę problematyki wewnątrzpartyjnego mobbingu? Nikt z takim ogniem nie domagał się „wywrócenia stołka”, tak głośno nie skandował „Znajdźcie się cela dla Leszka Millera!”. Szczęśliwym jednak tow. Koniczny nie wywrócił Europarlamentu, bo gdzie by teraz, razem z kolegami tow. Millera, szukał pracy? W Biedrze? Trzeba trafić, że na czele warszawskiej listy znowu widzę tow. Biedronia (na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie do europarlamentu kandyduje jego życiowy partner tow. Krzysztof Śmiszek). Jak to mówią, co dwie europensje, to nie jedna. O kolejną kadencję w Europarlancie w okręgu łódzkim ubiega się również tow. Belka.

Pochwalcie się, towarzysze

Ciekawskim wyborcom internetowe przeglądarki oferują oficjalne wizytówki europosłów w serwisie europarlamentu informujące przede wszystkim o ich działaniach w Strasburgu i Brukseli. Są też nieco mniej sformalizowane serwisy towarzyszy Liberadzkiego, Kohutę, Bała, Millera i Biedronia; towarzysze Belka i Cimoszewicz wyraźnie nie zadbali o stworzenie czegoś podobnego. Do tego dochodzą Facebook, Instagram, Twitter oraz mnóstwo drobnych wiadomości i doniesień rozproszonych po najróżniejszych miejscach w sieci. Niestety, kiedy przeglądam te zwalony informacji, nie widzę śladów lewicowej szczodrości towarzyszy europosłów mijającej właśnie kadencji. Dowiaduję się np., że za swoje najważniejsze dokonanie w europarlancie tow. Liberadzki uznaje „szybki rozwój infrastruktury transportowej

(drogi, koleje itp.) w województwach zachodniopomorskim i lubuskim” – o żadnych domach dziecka, bezdomnych, hospicjach itp. nie ma mowy.

Tyle dobrego, że tow. Cimoszewicz tuż przed kolejnymi eurowyborami przygarnął psa, o czym przez kilka dni, pewnie przypadkowo, rozpisywały się wolne media.

Nie znalazłem również jakichkolwiek doniesień o charytatywnych i podobnych zamierzeniach kolejnych kandydatów lewicy na europosłów w latach 2024–2029.

W tej sytuacji sądzę, że – po prostu – źle i za krótko szukałem.

Na pewno Czytelnicy „NIE” coś wiedzą i wskażą przeoczone przez mnie źródła. W gruncie rzeczy wierzę bowiem, że obecni i aspirujący lewicowi europosłowie już dawno w przejrzystej i łatwo dostępnej formie opublikowali gdzieś w internecie te wszystkie potrzebne informacje. Choćby po to, żeby uniknąć głupiego gadania o zakłamaniu (hipokryzja – kto w ogóle i po co wymyślił takie niełwicowicze słowo?).

A może odezwą się sami zainteresowani?



Lewica od lat zapewnia o swoim zainteresowaniu doświadczeniami krajów nordyckich. Owszem, niewiele z tego wynika, zapewne dlatego, że literatura tematu jest obszerna (i w dodatku np. szwedzkojęzyczna), a jej studia bywają nieprzyjemnie żmudne. Na pewno są mniej inspirujące, niż darmowe zwiedzanie Brukseli lub Strasburga. Tak czy owak, rzekomo podziwiani przez polską lewicę Szwedzi, Finowie, Islandczycy styną z jawności majątków, dochodów i podatków pla-

conych przez wszystkich obywateli. W 2001 r. Norwegowie zaczęli nawet publikować stosowne informacje bezpośrednio w internecie, żeby docieklivi sąsiedzi nie musieli się fatygować do lokalnego urzędu podatkowego. No to skoro mogą Nordycy, to i wy, Tawarszyse, dacie radę. Śmiało, pochwalicie się swą wrażliwością swych lewackich serc! Jest szansa, żeby zademonstrować zgodność słów i czynów!

BOGUSŁAW CZARNY

Śmierć niezgodna z konstytucją

Krzywdą niechcącemu

Czy nie jest naszym błędem ów nabożny stosunek do życia jako wartości najważniejszej, najwyższej i do której wpisaliśmy sobie niezbywalne prawo w konstytucji („Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia.” Art. 38)?

Skoro mam prawo, a Polska mi je zapewnia,

chcę żyć 300 lat. Domagam się, aby władze tego państwa respektowały moje konstytucyjne uprawnienia. Stworzyły rzeczywiste warunki do ich realizacji. Powiedzmy to wyraźnie: śmierć jest niezgodna z konstytucją.

Trybunał Konstytucyjny powinien to wreszcie jasno wyartykułować.

A skoro musimy mieć wątpliwości co do świętości naszego życia, na co dowodów jest aż nadto, warto drążyć temat.

Po kolejne, życie wiąże się w sposób nieunikniony z cierpieniem. Przykrości, bóli, nieszczęścia, niepomyślności i wszystkie te okropieństwa, jakich każdy z nas doświadcza, nie wypełniają wprawdzie większości czasu jego trwania. Na ogół są to incydenty. Ale dotkliwie zapadają w pamięć. Przejmują człowieka natręctwem myśli długo po tym, jak ustana.

Czy prokreacja jest w ogóle dobra? Świat jest tak ustawiony, że ludzie przedłużają linię życia w stonkowo młodym wieku, kiedy jeszcze świadomość gorczyz istnienia nie jest wszechpóźna. Nie zdają sobie sprawy, iż w rezultacie swojej popędliwości, górującej wówczas nad wiedzą i rozumem, na nieszczęście skazują powołaną przez siebie istotę. Bez jej zgody. Jest to niemoralne, nieetyczne. Niezgodne z fundamentami naszego prawa: „chcącemu nie dzieje

się krzywda”. Bo oznacza ono, że niechcącemu krzywda się dzieje.

Mamy moralny obowiązek i zakaz czynienia kogokolwiek nieszczęśliwym. Skoro zatem nie mamy możliwości zapewnienia naszej progenitury

szczęścia – bo nawet gdy będziemy sprawowali nad nią opiekę, jest to możliwe w ograniczonym stopniu – stajemy się nieetyczni. Ludzie etyczni to ci, którzy wytrwali się prokreacji (z kilkoma wyjątkami).

Pomyłka przyrody

W końcu też nie sposób nie zauważyć, że na tej planecie miliardy innych istot żyją z naturą w ogromnej harmonii, której powinniśmy im zazdrościć. Kto by nie chciał być motylem, delfinem albo muszką owocówką, wobec których zachowujemy się przecież w sposób uwłaczający, bezwzględny i okrutny?

Spośród wszystkich żyjątek człowiek jest niechybnie najbardziej wadliwym. Wciąż i nieustannie musimy ingerować w naturę, żeby przetrwać. Nie ma innego gatunku, który musiałby to robić tak ogromnym nakładem sił, środków, pomysłów i z taką szkodą dla porządku przyrody.

Zastanowić się zatem wypada nad tym, czy nie tyle zabraniać aborcji, co może ją stymulować. Program „Aborcja plus” z punktu widzenia dobrostanu tej planety przyjęty byłby przez większość fauny z uzasadnionym zadowoleniem.

Darmowe prezerwatywy, bezpłatne gadżety substytutujące aktywność seksualną! Pigulka „dzień po” sprzedawana jak guma

do żucia! Masturbacji powinno się nauczać na lekcjach WF. Premiować rodziny niemające dzieci, a te, które robią je bez pamiętania, sankcjonować programem „500 minus” za każde dziecko. To nas może uchronić przed katastrofą nie tylko moralną, ale i faktyczną. Nasza Ziemia tego nie wytrzyma. Na odtworzenie zasobów, jakie zużywamy przez rok, potrzebuje dwóch lat. W ogromnym stopniu zużywamy jej dobra, które są nicodnialne, a ich powstanie wymagało milionów lat aktywności. Witalizm to jest krótkowzroczność prowadząca do przysroty cierpienia i globalnej zagłady.

Największą obłądą w tej rozgrywce przekonani o aborcji lub jej brak, jest to że płodzenie i rozmnażanie najbardziej popierają osobniki, które żyją w celibacie. One się w pełni same przed sobą zgadzają z wyżej przytoczonymi argumentami, natomiast oficjalnie prezentują zupełnie inne stanowisko.

Nie jest tak, że drogowczak nie musi podać drogą, którą wskazuje. Głoszenie idealów i namawianie do ich praktycznej realizacji, gdy samemu się tego nie czyni, to lajdactwo.

Niektóre z powyższych argumentów okazać się mogą nieco absurdalne, ale chodzi mi o jasny przekaz dla nadzwyczajnej komisji, która mozołić się będzie miesiącami. Dajcie sobie spokój! Nie zwracajcie ludziom głowy! Nie macie wiedzy, rozum ani kompetencji, aby decydować o życiu, ale i o nie-życiu. Wszelkie próby narzucania jakichś rozwiązań w tej sprawie trwające od ponad 100 lat to durnoty. Tego się nie da zrobić. Życie i tak pójdzie swoją drogą.

ROBERT JARUGA
robert.jaruga@dobrowa.com.pl

